Cena 10 hal.

Nr. 500. Kraków, Niedziela 3. Października 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 38. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 2344.

Na Wołyniu i Podolu.

Rozpoczęta z końcem sierpnia pod szczęśliwemi auspicyami ofenzywa sprzymierzonych w obszarze na południe od Polesia, wciągnęła w kombinacye strategiczne nowy teren, który do tego czasu, w okresie zakończenia operacyi w Królestwie i rozpoczęciu ich na Litwie, niezasłużenie pozostawał na uboczu.

Wciągnięcie Wołynia i Podola w zakres ofenzywy, w czasie, kiedy wypadki na Litwie wymagały wszelkiego sił natężenia, świadczyło nie tylko o rzeczywistej sile sprzymierzonych, lecz także o dalszych planach, jakie sztaby generalne wojsk sprzymierzonych do pomyślnych wyników tego uderzenia przywiązywały.

Rzut oka na mapę poucza, że akcyi tej, która obecnie nie jest jeszcze zakończona, lecz która po chwilowej, spowodowanej kontrofenzywą rosyjską przerwie, wchodzi w swoje dawne prawa, przyświecają pewne, z góry oznaczone cele: Bliższe i bezpośrednio wynikające z całokształtu operacyi na całym froncie wschodnim, a streszczające się w wyparciu Rosyan z ostatniego skrawka zajętego przez nich obszaru Galicyi jakoteż w zupełnem opanowaniu trójkąta twierdz wołyńskich, tudzież dalszy, może jeszcze dziś nieskrystalizowany, którego los zawisł od rozwoju wypadków na wszystkich frontach bojowych, a który dziś popularnie streszcza się w haśle pochodu na Kijów.

Siłą faktu na pierwszy plan wysuwały i wysuwają się operacye w obszarze zamkniętym wołyńskim trójkątem twierdz, Dubnem, Łuckiem i Równem. Opanowanie tego obszaru wymagają względy strategiczne. Pozostawienie go bowiem w rękach Rosyan, daje silne skrzydłowe oparcie walczącej na północ od Polesia z gen. Mackensenem armii gen. Eversa, a co najważniejsze, zapewnia obu armiom rosyjskim tj. armii gen. Iwanowa i Eversa, zapomocą linii kolejowej Równo — Sarny — Łuniniec bezpośrednią komunikacyę, która w razie utraty tej linii, musiałaby się odbywać aż po lewym brzegu Dnepru, w odległości kilkuset kilomerów.

W obszarze tym a raczej w wołyńskiej grupie twierdz, z których Dubno i Łuck znajdują się już od dawna w rękach sprzymierzonych, największe znaczenie ma bezpośrednio Równo. Stanowi ono najważniejszy strategiczny węzeł kolejowy na Wołyniu i Podolu. Z Równa rozbiegają się linie kolejowe: na północ przez Sarny do Łuninca, łącząca poprzez bagna poleskie oba fronty rosyjskie, na północny zachód do Kowla, na południowy zachód do Dubna i Brodów i wreszcie na południowy wschód przez Berdyczów do Kijowa, tudzież przez Szepetówkę i Proskurów do Kamieńca Podolskiego i Odessy. Walki więc poprzednie i obecne, których teatrem był i jest obszar objęty Styrem, Ikwą i Horyniem toczą się w pierwszym rzędzie o posiadanie Równa.

Znaczenie swoje i sprawność okazało Równo wraz z wołyńską grupą twierdz z początkiem obecnej wojny, jako główna rosyjska brama wypadowa do północno-wschodniej Galicyi, a stwierdziło ją również w ostatnich tygodniach, podczas rosyjskiej kontrofenzywy przeciw armiom gen. Boehm-Ermollego i Puhalli.

Objęte naszą mapą w głównych swych zarysach terytoryum pozwala uprzytomnić sobie ten dalszy cel operacyjny, o którym poprzednio nadmieniliśmy.

Terytoryum to zamknięte jest od północy bagnami Polesia, od wschodu wielką baryerą rzeczną, jaką stanowi Dniepr, od południa zaś i południowego wschodu morzem Czarnem i granicą Rumunii. Pod względem politycznym rozpada się ten obszar na gubernie: Wołyńską, Podolską, Kijowską, Besarabską, Chersońską i częściowo Jekaterynosławską. W olbrzymim tym obszarze, jako geograficzne centrum pochodu daje się wysnuć Kijów, oddalony w linii powietrznej od Równa wkierunku wschodnim blisko 300 km., zaś w kierunku południowo-wschodnim Odessa. Oczywiście obszar ten, mimo, że pozbawiony jest w zasadzie poważniejszych twierdz, mimo, że znaczniejsze rzeki poprzeczne nie kładą na drodze pochodu większych zapór, nie należy uważać za bezbronny.

Pisma neutralne przynoszą szereg wieści o gorączkowej pracy Rosyan nad umocnieniem ważnieszych punktów tego obszaru i jak „National Zeitung“ drogą okrężną przez Sztokholm doniosła, Rosyanie umacniają gorączkowo punkty węzłowe Sarny, Szepetówkę, Proskurów, Żmerynkę, a nadto, obok Kamieńca Podolskiego, Chocim.

Kontrofenzywa rosyjska, jakiej świadkami byliśmy w ostatnich miesiącach, nie dopięła zamierzonego celu.

W Galicyi wschodniej zdołali wprawdzie Rosyanie uzyskać cofnięcie się sprzymierzonych z linii Seretu na linię Strypy, jednak poza Strypą, mimo iż niejednokrotnie udało im się stanąć na zachodnim brzegu tej rzeki, nie udało się im utrzymać się. Wobec tego przerzucili punkt ciężkości swej akcyi na front wołyński, gdzie wojska sprzymierzone stały już w odcinku Stubieli, tuż pod bramami Równa, nawet zdołały przekroczyć na północy od Równa, pod Deraznem, Horyń.

Mianowicie od strony węzłowej miejscowości Sarny, posunęły się ku Styrowi i ku Stochodzie wielkie oddziały rosyjskiej kawaleryi, które kierując się przez Kołki na Rożyszcze, zagroziły armiom sprzymierzonym oskrzydleniem, tak, iż te ostatnie stanęły przed koniecznością ruchu wstecznego poza odcinek Styru i Ikwy.

Utworzył się więc nowy front, ograniczony łukiem Styru i Ikwy, a w jego centrum rozszalały gwałtowne uderzenia rosyjskie, zmierzające do rozerwania frontu austro-węgierskiego, odrzucenia go w północno-wschodnią Galicyę, ze wszystkiemi strategicznemi następstwami tego przełamania dla sąsiednich frontów nad Strypą i w obszarze na północ od Polesia.

Armia gen. Puhalli uderzenie to wytrzymała. Równocześnie zaś nastąpiło ze strony sprzymierzonych nowe posunięcie, które frontem rosyjskim w łuku Styru i Ikwy wstrząsnęło.

U północnej podstawy wspomnianego łuku, w okolicy Kołek przed kilku dniami armia gen. Linsingena, przedarła się przez Styr i zagroziła armii rosyjskiej okrążeniem. — Pod grozą niebezpieczeństwa, gen. Iwanow uznał za stosowne cały swój front z łuku wycofać i oprzeć go o odcinek Putiłówki, płynącej w odległości około 12 km. na zachód od oznaczonej na naszej mapie rzeki Stubieli, stanowiącej lewy dopływ Styru. O odcinek ten toczy się obecnie walka.

Obecny front bojowy w obszarze Podola i Wołynia biegnie w ogólnych zarysach następującemi liniami. Armia gen. Pflanzera zajmuje front besarabski, poczem przechodzi Dniestr i zajmuje północny jego brzeg między Zbruczem a Seretem. Między Seretem a Strypą, przeważnie jednak na zachodnim brzegu Strypy, biegnie front armii gen. Bothmera. Sąsiaduje z nią od północy, od okolic Tarnopola armia gen. Boehm-Ermollego, która przez Aleksiniec dochodzi do Ikwy, a wzdłuż niej dalej ku północy pod Dubno. Odcinek Putiłówki dzierży armia gen. Puhalli, łącząc się z armią gen. Linsingena, która od Putiłówki poprzez Kołki przechodzi w odcinek dolnego Styru.

Na tym froncie rozgrywają się obecnie walki, których punkt ciężkości należy w obecnej sytuacyi, jak już podkreśliliśmy, szukać w obszarze Równa.



Śladami ofenzywy.

Dźwińsk.

Na wschodnim terenie najzaciętsze walki toczą się dzisiaj w okolicy Dźwińska. Jest bowiem Dźwińsk jedną z najpotężniejszych twierdz rosyjskich i stanowi nadzwyczaj ważny punkt strategiczny, tudzież komunikacyjno-handlowy, jako ognisko pięciu równocześnie linii kolei żelaznych łączących go z Warszawą, Petersburgiem, Libawą, Witebskiem, Wilnem i Rygą. — Ważny pod względem wojskowym i handlowym, ma Dźwińk także bogatą historyę, jako jedno z najstarożytniejszych miast w kraju.

Pierwszy zamek (z którego dzisiaj zostały ruiny) zbudował tu około r. 1277 mistrz prowincyonalny Krzyżaków Ernest Rassburg, zwany także Ratzeburgiem. Oddalony od dzisiejszej twierdzy około dwóch mil w górę Dźwiny, na prawym brzegu rzeki, otoczony parowami, był ze względu na znakomite swe położenie, dobrym punktem obronnym. W takim to grodzie siedział potężny komtur krzyżacki, pieczętujący się własnym herbem, którego rysunek do dziś się nam zachował. O zamek ten natychmiast rozpoczęły się zawzięte walki z Litwinami i długo był on przedmiotem krwawych zapasów, z pośród których nie zawsze wychodził obronną ręką. Burzony, palony, znowu odbudowywany przechodził różne koleje, aż wreszcie mistrz Gotard Kettler oddał go w zastaw Zygmuntowi Augustowi w r. 1559, a w dziesięć lat później zamek wraz z miastem uchwałą Sejmu na stałe przyłączonym został do Polski.

Teraz stał się Dźwińsk widownią krwawych zapasów między Polską a Rosyą. — Już w roku 1577, a więc w 8 lat po faktycznem przyłączeniu zdobywa Dźwińsk car Iwan Wasylewicz, jednak nie na długo, bo Polacy bezpośrednio po wyjeździe cara, pod wodzą Wilhelma Platera opanowali zamek i wymordowali załogę carską. Skutkiem tych walk zamek wiele bardzo ucierpiał; dlatego też Stefan Batory przeniósł ów gród stary wraz z przyległymi domkami na miejsce dzisiejszej twierdzy. Teraz już Dźwińsk długo używał spokoju, a nawet w czasie wojny Karola Sudermańskiego, której główną widownią były Inflanty — sam Dźwińsk nie wiele ucierpiał. Dopiero w późniejszych walkach uległ i on nieszczęsnemu losowi, zdobywany szturmem to przez Gustawa Adolfa, to znów przez cara moskiewskiego. Że jednak mimo tych klęsk Dźwińsk wzrastał w bogactwa i podnosił się ciągle to to tylko dzięki ustawie sejmowej z r. 1647, ustanawiającej tu składownię zboża i towarów, prowadzonych Dźwiną do Rygi. Późniejsze traktaty regulowały jeszcze stosunki Inflant, Dźwińsk jednak zawsze przy Polsce zostawał, ciągle podnosząc się i rozwijając, zwłaszcza jako rezydencya biskupa, tudzież jako gród stołeczny województwa, a później i księstwa inflanckiego. Jako zatem stolica księstwa, jako miejsce odbywania sądów, był Dźwińsk długi czas miastem, w którem gromadziła się cała szlachta polsko-inflancka, czyto, kiedy chodziło o wybranie posłów na sejm walny do Warszawy, czy o wybór deputowanych na trybunały.

Starosta tutejszy miał władzę i poważanie wielkie. Przy obejmowaniu urzędu, odbywał on uroczysty wjazd do Dźwińska. Opis takiego zjazdu podaje nam znany ogólnie kronikarz z Inflant Jan August Hylzen, późniejszy kasztelan inflancki i wojewoda miński, mowca mądry i znamienity, o którym powiada Bartoszewicz, że stał się „jakby urzędowym i koniecznym w Rzplitej reprezentantem ziemi inflanckiej rodzin niemieckich, które los swój związały z losem Rzplitej.“

Po odpadnięciu Inflant w r. 1772, szlachta niedługo już odbywała tu swoje sejmiki, została bowiem przyłączoną do połockiego namiestnictwa, potem do t. zw. białoruskiej gubernii, a w końcu do gub. witebskiej. Roboty koło dzisiejszej twierdzy rozpoczęte za cara Aleksandra I., później przerwane przez wojnę w r. 1812, ukończone zostały w r. 1829, jak świadczą o tem napisy na bramach. Budowle forteczne, znajdujące się po obu brzegach Dźwiny, zostały połączone długim mostem.

Położony po obu stronach rzeki, rozległy, o szerokich ulicach, robi Dźwińsk wrażenie o wiele większego miasta, niż niem jest istotnie. Właściwe miasto liczące około 60.000 mieszkańców, posiada kilka zakładów przemysłowych, kościół katolicki, kilka cerkwi, bożnic. Miasto bogate, posiadające duży obszar ziemi, na którym porozmieszczane są folwarki miejskie. Korzystne położenie podnosi znaczenie miasta. Tędy bowiem odbywa się cały handel gub. zachodnich z prowincyami nadbałtyckiemi, bądź Dźwiną, bądź drogami żelaznemi. Należycie jeszcze jednak ruch handlowy rozwiniętym nie jest, a przynajmniej nie w tym stopniu, w jakim być powinien, a głównym tego powodem — to z jednej strony brak kapitału, z drugiej (co o wiele ważniejsze) przewaga elementu żydowskiego, podającego się za cudzoziemca i paraliżującego handel i przemysł miejscowy. Zresztą także i blizkość twierdzy nie zdaje się wpływać na pomyślność jego rozwoju. Kupcy prowadzą tu przeważnie handel drzewem i zbożem.

Energicznie przeprowadzona sanacya stosunków, byłaby w stanie uczynić Dźwińsk jednem z najbardziej handlowych i przemysłowych miast w Europie półn-wschodniej i do czego ma pod każdym względem warunki. **ko.**

Ze spraw kościelno-politycznych.

(Upomnienie papieskie. — Uwagi Niemca z okazyi obsadzenia stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej).

W odpowiedzi Papieża z dnia 6. września na adres biskupów Rzeszy, obradujących we Fuldzie, znajdujemy parę rad i upomnień, godnych by je zapamiętano i wprowadzono w czyn.

Wspomniawszy z uznaniem o działalności biskupów niemieckich, powiada dalej, że wśród narodów, stosownie do wielkości ciężarów i nieszczęść, wzrasta tęsknota za pokojem. Trzeba jednak, by do niego dążyć „królewską drogą“ „w miłości cierpliwej i łaskawej“. „Od tej drogi — powiada dalej i to jest właśnie ważne upomnienie dla katolików świata — napewno zboczyliby ci, którzyby sądzili np. że im wolno działalność katolików innego narodu w ten sposób obniżać na wartości słowem i pismem, że — jak powiada Apostoł — „jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc“ (Gal. 5, 26), dostarczają zarzewia rozgoryczeniu, którego żar powinniby raczej gasić przez sprawiedliwość w sądzeniu i łagodność usposobienia. My błagając gorąco o pokój, ale taki pokój, którýby odpowiadał tak słusznym wymaganiom sprawiedliwości, jak i godności narodów — upominamy wszystkich katolików, aby unikali wszelakiej niezgody i złączeni w braterskiej miłości, przyczynili się wszyscy razem do takiego pokoju“.

Prawdziwe to „pro memoria“ dla katolików świata, a już w szczególności odnieśćby je można do katolików dwu walczących ze sobą zachodnich państw. Trudno nie przyznać, że polemika, jaka obecnie toczy się, jest tego rodzaju, że tylko szkodzi sprawie Kościoła. Polemika dobra jest czasem, niejedno się przez nią wyjaśni, na niejedno zwróci się w niej uwagę i może i dla jednej i dla drugiej strony być z wielką korzyścią. Teraz jednak jest ona tego rodzaju, że jeżeli tak dłużej potrwa, to śmiało będzie można powiedzieć: gdzie się dwaj biją, tam trzeci skorzysta. Ktoby sobie chciał np. wyrobić sąd o katolicyzmie w Niemczech według dzieł, broszur i artykułów francuskich, toby musiał wierzyć, że tam (t. j. w Niemczech) niema mowy o chrześcijańskiej kulturze. Wydał przecież Gaudeau książkę p. t.: „Le Dauger pour l'Eglise est en Allemagne“, a inny wywodzi, że okrucieństwo jest systemem narodowym niemieckim. Komitet dla informowania zagranicy o Francyi aż do 1100 dzienników neutralnych posyła co tydzień „bulletins“, oczywiście dużo o Niemcach.

We Francyi, takby wynikało z różnych publikacyi, katolicyzm jest w rozkwicie, jednem słowem, spełnienie średniowiecznego: „gesta Dei per Francos“. W taki sposób nie przysłużą się sprawie Kościoła. Ale też i po przeciwnej stronie jest wpadanie w ostateczność. — Pewno, że odpowiedź Rosenberga na „la guerre allemande etc.“) jest poważną i usiłuje stać na stanowisku objektywnem, ale te różne „przyczynki“, oświetlające niby stan religijny we Francyi grzeszą tem, że w nich z aktów pojedynczych wyciąga się ogólne wnioski.

Pewien sprawozdawca z „Köln. Volksztg“ (nr. 720) na podstawie podręcznika biblijnego „La petite Histoire Sainte des enfants du Catechisme“ — Lille (1904), używanego zresztą tylko w dwu dyecezyach (Lille i Cambray) prawi aż o „Natioalistische Zerstörung der Religion in frankreich (taki jest tytuł tytuł artykułu) — to jest nienaukowe i nieobjektywne, gdyż jest nieuzasadnionem generalizowaniem.

Nie służą sprawie katolicyzmu, lecz szkodzą tylko takie uwagi, jak, że we Francyi po tem poznać, że jest jeszcze wiara w Boga, że ludzie bluźnią straszliwie, gdy przyjdą złe wieści z frontu i t. d., albo, gdy się przytacza

bez żadnych wyjaśnień, że we Francyi drukuje się modlitwy żołnierskie w rodzaju: ojcze nasz Joffre, który jesteś w ogniu i t. d. (por. „Köln. Volksztg“ nr. 458), lub też Credo żołnierskie: wierzę w Joffre'a, wszechmogącego ojca, pana zastępów i t. d. (ib.).

Więc więcej, więcej sprawiedliwości i miłości konieczne trzeba. „Suaviter in modo, fortiter in re“. A trzeba tej miłości braterskiej, bo „tertius gaudens“ nie śpi, ale czuwa i gdzie tylko zdobył jaką placówkę, to już się w niej umacnia. Ot np. czytamy, że w Portugalii (Schandrepublik zwie ją stale „Köln. Volksztg“ i słusznie) masoni zagarnęli władzę, obsadzają urzęda wszystkie, zwłaszcza opanowali szkolnictwo. „Obywatele“ „rzeczypospolitej“ (gdzie naturalnie także wiele prawi się o wolności, równości i braterstwie) dzielą się na dwie grupy: podejrzani i niepodejrzani. Do drugich naturalne należą tylko masoni, do pierwszej kategoryi wszyscy inni, a zwłaszcza katolicy.

*

Warto zanotować, co największy katolicki niemiecki dziennik pisze o obsadzeniu stolicy św. Wojciecha. W długim wstępnym artykule („Köln. Volksztg“ nr 783) nieznany z imienia pisarz wywodzi, że ważność faktu, t. j. obsadzenia stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej, polega: 1° na tem, że po arcybiskupach Stablewskim i Likowskim znowu Polak mógł zasiąść na stolicy św. Wojciecha — i 2° że Polacy otrzymali niejako punkt oparcia, „który — tak dosłownie — nie dając się zwieść czysto ludzkim uczuciom i namiętnościom, szuka oryentacyi według odwiecznych nieznanych prawideł (oryentacyi), którą Kościół katolicki wszystkim przepisuje“. Z dziwną otwartością powiada, że przedtem rząd dążył do tego, by zezwolenie, jakiego król według konkordatu ma prawo udzielać, dawać Niemcowi, teraz chyba już z tem raz na zawsze zerwano, za co katolicy Niemcy są i będą rządowi wdzięczni.

Peem.

Sejmik spółek gospodarczych.

Po mszy św. w farze poznańskiej, jaką na intencyę Sejmiku odprawił ks. Patron Adamski, zebrali się uczestnicy na plenarne posiedzenie, które zagaił marszałek szamb. Cegielski, udzielając głosu dyrektorowi Banku Związku p. Rynarzewskiemu. W swem sprawozdaniu dyrektor przedstawił działalność Banku w czasach krytycznych, jakie ta centralna instytucya także musiała przetrzymać. Operacye Banku są utrudnione, depozyty wycofane, a kredyt należało ograniczyć wskutek niezwykłych warunków ogólnych. Bank pozbawiony blisko trzech czwartych urzędników, walczy z trudnościami technicznemi, unikając wahań w stosunku ze Spółkami.

Trudną a mimo to pomyślną działalność Banku podkreślił w dyskusyi ks. Patron, zwłaszcza jego stosunek do Spółek.

Następny referent Dr Karasiewicz zgłosił przy końcu swego referatu rezolucyę, którą przyjął Sejmik, że „Spółki mają przy udzielaniu pożyczek na policy asekur. żądać także i innych zapewnień, a przy pożyczkach na nieruchomości zgłaszać je w towarzystwach ubezpieczeń“.

W dyskusyi nad następnym referatem ks. Patrona w sprawie poręczenia i przyjmowania przez Spółki gwarancyi za inne lub osoby prywatne, przedstawił referent rezolucyę, którą zebrani uchwalili. Brzmi ona: „Sejmik usilnie przestrzega Spółki przed interesami zawikłanemi, których ująć nie można w formę zwykłej poręczonej pożyczki wekslowej. Mianowicie przestrzega Sejmik Spółki przed przyjmowaniem poręczeń i dawaniem gwarancyi za inne Spółki lub za osoby prywatne. O ile Spółka z konieczności dla uniknięcia straty udzieli gwarancyi, powinna wynikające stąd zobowiązanie uwydatnić w bilansie“.

W międzyczasie szamb. Cegielski przeczytał zebranym następujące pismo nowego Arcypasterza, przesłane Sejmikowi z podzięką za wyrazy czci i hołdu:

„Sejmikowi Spółek Zarobkowych i Gospodarczych za wyraz hołdu serdecznie dziękując, życzę najpomyślniejszego przebiegu i wyniku obrad i udzielam ku temu chętnie arcypasterskiego błogosławieństwa.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
† Edmund.“

Po przyjęciu tej depeszy przez Sejmik do wiadomości i okrzyku na cześć Arcypasterza, złożył marszałek do rąk kapelana ks. Arcybiskupa serdeczne i głębokie podziękowanie za błogosławieństwo. Rezolucyę następnego referenta Dra Bajońskiego w kwestyi kredytowej, by ograniczyć jego udzielanie i całe postępowanie zmienić stosownie do przepisów na czas wojny, przyjęto, jak i rezolucyę wicepatrona po referacie o zmianach przy ocenie i zatwierdzaniu inwentarza i bilansu.

Z kolei ks. proboszcz Matyaszczyk z Barcina przedłożył rachunki Kasy Związkowej za rok 1913 i 1914. Ks. Matyaszczyk przedłożył w dalszym ciągu etat na rok 1915-16 w sumie 47.200 mk. i zalecił unormowanie składek do Kasy patronackiej za rok 1914 tak, aby najniższa składka wynosiła 30, najwyższa 300 mk.

Do Patronatu na trzy lata wybrano przez aklamacyą ustępujących ks. Patrona, p. Dr Rzepnikowskiego, ks. Bolta, Dr Karasiewicza, J. Dziembowskiego, Dr Bajońskiego i dyr. Rynarzewskiego.

Po przerwie południowej zaczęły się obrady referatem ks. Patrona na temat: „O ile wpływa potrzeba podtrzymania sprawności Spółek na stosunek Spółek do deponentów i dłużników“. Sprawę pewności Spółek dla depozytów, jako jedną z najważniejszych kwestyi ruchu spółkowego ks. Patron rozpatrywał wyczerpująco, zastanawiając się w szczególności nad sprawą, czy Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, mogą być Spółkami depozytowemi. Z wielkim naciskiem podnosił ks. Patron, że Związek przestrzegać będzie z skrupulatnością, aby nie było w nim instytucyj z ograniczoną poręką, przyjmujących oszczędności. — Reasumując swoje wywody, przedłożył referent odpowiednią rezolucyę, którą Sejmik przyjmuje.

„Wychodząc z założenia, że Spółki przyjmujące depozyty zupełną i stałą powinny dawać pewność deponentom, wyraża Sejmik przekonanie, że najlepsze zapewnienie deponentom, daje Spółka kredytowa o nieograniczonej odpowiedzialności.

Wobec tego ponawia Sejmik uchwałę, iż Spółek kredytowych nie powinno się zakładać z odpowiedzialnością ograniczoną. Sejmik poleca kredytowym Spółkom z ograniczoną odpowiedzialnością, ażeby drogą zmian ustaw przyjęły odpowiedzialność nieograniczoną. Wyjątek stanowić mogą jedynie Spółki większe, a posiadające znaczny majątek własny. Spółki ziemskie powinny interesy swe opierać przedewszystkiem na majątku własnym i kredycie bankowym, depozyty zaś przyjmować w skromnych tylko rozmiarach, dbając przytem pilnie o zachowanie takich zasobów pieniężnych, aby Spółka każdej chwili normalnym obowiązkom spłaty depozytów mogła zadosyć uczynić“.

Z kolei referuje ks. prob. Bolt ze Srebrnik na temat: „Jakich należy przestrzegać zasad i warunków o wzajemnym stosunku kredytowym wśród Spółek“. Po ożywionej dyskusyi przyjęto następującą rezolucyę: Sejmik uchwala:

„Spółki pożyczkowe udzielają Spółkom kupieckim kredytu do granicy oznaczonej uchwałami sejmikowemi na następujących warunkach: Spółka kredytowa pobiera od udzielonego kredytu do 40 proc. udzielonego kredytu po 5 proc., od dalszych 40 proc. udzielon. kred. 6 proc., od reszty tj. 20 proc. udziel. kred. 6 i pół proc. Spółka kredytowa udziela kredytu wyłącznie na sola-weksel lub na akcepty klientów“.

Ostatni punkt obrad: „Filie Spółek, ich książkowość i bilansowanie“, referował Dr Bajoński: Rezolucya, którą przedłożył, brzmi:

„Jakkolwiek Sejmik w niektórych rzadkich wypadkach nie odmawia racyi bytu filiom w Spółkach, to jednakże zwraca uwagę na niebezpieczeństwa grożące tak przy ich zakładaniu, jak i przy ich kierownictwie. Powodzenie mogą mieć tylko takie filie, w których się znajdują odpowiedni pracownicy, wyszkoleni tak pod względem charakteru, pozatem tam, gdzie dostateczna kontrola książkowości i całego interesu będzie możliwa oraz gdzie stale zapewnia Spółce zyski“.

Na tem zakończyły się obrady Sejmiku, które w całości ujął w końcowej mowie marszałek, podnosząc pomyślny bilans prac jego i rozwój Spółek, wyraził szamb. Cegielski nadzieję, by następny Sejmik w pokojowych już czasach się odbył.

Powrót na zgliszcza.

Radomyśl nad Sanem, 29. września.

Nareszcie do domu.

Gnał mnie pośpiech, pragnąłem całą duszą być w stronach rodzinnych, by po roku rozłąki obaczyć część Polski skrzepłą w kałużach krwi. Dziwne uczucia ogarniały na myśl co tam obaczę, jakie zmiany zastanę. Klasa trzecia napełniała się wszelką biedotą, szeptem rożnorakich opowiadań, to coraz silniej brzmiały, coraz rzewniejsze głosy niedoli łkały. Przenikały słowa obolałe pełne łzawego smutku. Wagon się ożywił, rozgadał, biły zdania ostre, cięły skargą i przekleństwem, to szemrały jękliwe, omdlałe.

Nareszcie w kraju — jeszcze chwilę a dom obaczę. Gorączką wyczekiwań zdarte, niespokojne chlastania spojrzeń, zazierały wszędy, każdego kamienia przydrożnego, drzewa, chałupy wejrzeniem nienasyconem pytały o pociechę, cieszyły się drobnemi poruszeniami liści, każdym gwarem ludzi, wszelkim dźwiękiem mowy, łowiąc wieść o swej wsi, o domu.

— Dokąd jedziecie?

— Pod Tarnów nad Dunajec. —

— W krainę zgliszcz — przemknęła odpowiedź przez myśl.

— Skąd wracacie?

— A z Danii, z nad morza. Przed rokiem wyjechałyśmy na zarobek, tam przebyliśmy półtora roku“ — jęła cichym poszumem warg przesiewać słowo za słowem. Dreszcz biegł po licach to w kątach źrenic zalśnił skowyt łzy, to wargi załkały bolem.

Opowiadała powoli, blade usta miękko mówiły, a wydzierały się słowa straszne majakami poniewierania potrzaskane, wylegały obrazy siłą udręki postrzępione.

Pracę swą na obczyźnie we łzach zakopywały, w ciżbie nieprzeminionego smutku. Zawsze w obcych stronach we dnie i nocy słyszały matki płacz dziatek, niedolą w dalekie kraje rzuconych. Prosiła gospodarza, aby ją uwolnił, błagała wszystką krwią, każdem drgnieniem życia. — „Panie puście, do rodziny chcemy jechać. — Nie można, kontrakt do jesieni“. —

Chodziłam za nim jak cień, darła ze zgryzu przyodziewę, proszenie za włosy na zagony ją ciskało.

„Puście do dzieci, bo one z głodu z giną“. „Nie można zawsze odpowiadał, — a kiedy byli niepotrzebni uwolnił. Wtedy znów papiery zginęły.

Opowiadały swe dzieje, zdawało się, że nie słowa, ale łza za łzą przecieka, że kropla po kropli wiąże się w zdaniu i wypływa żałosna spowiedź tułacza.

— Aleście nie przechodzili kobieto tego, co my podczas wojny — jakaś wieśniaczka odezwała się.

Powlekła łzawy wzrok po niej i cichym wyrzutem szepnęła: „Nie widziałam, nie patrzyłam?... Oj dobrzy ludzie, wiedziałam wszystko do ostatka przecierpiałam, bośmy sercem przeboleli“... Runęła w ostatniem słowie taka nieprzeminiona żałość, takie skowyczenie i z ogromem skargi zapadła w milczenie.

— — — — — — — — — — — —

Pociąg sunął po nocy zamilkłej. Płynęły obrazy w srebrzystych lśnieniach zatopione. Szedł po kraju zdrętwiałym, omdlałym.

Wjechaliśmy do Zbydniowa. Pustka, ogołocenie wszędy rozłożone, nigdzie w stężałej ciszy żywej duszy, jeno gdzieś w dali żółty kaganek drży. Budynek stacyjny rostrzępiony, połupany, drzewa czarne, pogruchotane, ramiona opalone wyciągają. Majaki zniszczeń z każdego kęsa ziemi wyglądają. Podarte wszystko, na rogu ocalonej ściany pnie się odziewka dzikiego wina i okryć chce ohydę. Jakiegoś wysiadającego chłopa pytam: „Nie ma gdzie furmanki do Radomyśla?“. Popatrzył zdziwiony i cicho odrzekł: „Nie ma, nigdzie nie ma“. Poszliśmy razem. Cudna noc, księżyc hojnie rzucał jasne blaski.

Okolica równinna, oczy po niej biegły i zanurzały się w ranne świty mgłą oprószone. Niepokój dręczył, ciekawość szarpała, a człek bał się chwilami powieki rozewrzeć, aby nie ujrzeć spustoszeń, niecnego niebytu wojny. Leży w oddali samotna kupa zgliszcz przerażająca grozą, ciemni się upiorna sylwetka poprutej chałupiny, krokwie, wydarte bierwiona wydają się, że to żebra szkieletu, któremu wygniłe ciało poodpadało, wieje od nich pustka i straszność, niby od trupa. Kupa popiołów bieleje, to rozdrapana stodoła leży okryta obrzydliwym płaszczem spalenizny, rozpatroszone zapole okazuje resztki siana. Obok przetrącony żóraw studzienny leży. Wyniosły gołębnik sterczy na podworcu nienaruszony, obudzone światłością gołębie z niespokojnem trzebotaniem na świat ulatują.

W przykopie kładzie się szara mogiła, a na niej krzyż niezdarny z wierzby wystrugany, to drzewa poparzone, uschłe, blaszkami rdzawemi szelszczą, to murowanica pieczęciami potrzaskana wywala czerwony ozór, u jej stóp pochyla chałupa zdartą z głowy strzechę, dyle pogryzione kulami sypią próchnicę.

Wjechaliśmy w San, na jego szlaku wątłe mgły welony niby stada gołębi nad stalowem podłożem. Opary rannych tchów podnosiły się, zapadały w niepewności, to ogniem promieniały. Wody prężyły się, wiły w blaskach przeróżnych, przeżerał je powoli blask dnia i upajał światłem, wreszcie z powijaków wypełzła struga roztopionego srebra. Fale łódką szarpały, kopały ze złością, tośmy płynęli po szerokiej taśmie ledwo, ledwo. Przewoźnik opowiadał o wszystkich przejściach kiedy świst, pioruny, skowyczenia bolu nawalną burzą na wieś biły, powalały wszystkich, rozdzierały wszystko. W San padały kule, woda wrzała, bryzgi latały, ognie wybuchały i jak ziemniaki gotowane w ukropie. Podartym głosem mówił jak bronili chleba, jak z tysiąca trwogą szarpanych piersi skowyt się rozlegał, jak tygodnie mieszkali wśród piekielnego wycia, wstrząsów rozpętanych.

Wyszedłem na brzeg, z fal wynurzają się ostatki mostów, słupy zwęglone, przęsło środkowe zapadło się, jakby ktoś łokciem olbrzymiej ręki je wgniatał, belki poodrywane wisiały niemocnie. Droga rozciapana, zawalona chrustem, pniami, pokryta szkliwem kałuż, wygniłemi wyrwami, zalana mułem, odpryskami błota.

Przybyłem do domu, by widzieć wiele okropnych rzeczy. Słyszę co godzinę nowe opowiadania o tragedyi dusz rozdartych, przesuwają się straszliwe sceny dziergane ze szlochów bolejących. Słucham słów, które się sypią paciorkami łez, zdania walą kłodą dębową po ciemieniu. Każdy dom to dramat, każda piędź ziemi to ścieżynka prowadząca do męczarni, każdy zakąt to krwawa karta, to opowieści z piekieł wydobyte. Słuchać nie można bo groza serce na kawały drze, nie można wierzyć, że żyją po tylu przejściach... Z odmętów cierpień płyną niezliczone wieści o strasznych dniach życia ludzkiego...

J. Wiktor.

Minister bar. Heinold w Choczni.

O wizycie ministra spraw wewn. bar. Heinolda w osadzie choceńskiej przysyła nam poseł hr. Lasocki następujący artykuł:

Zwiedzenie osady barakowej w Choczni przez Ministra spraw wewnętrznych br. Heinolda opisane już zostało obszerniej w dziennikach, nie będę więc powtarzał znanych już szczegółów. Przytoczę tylko kilka zarządzeń korzystnych dla mieszkańców baraków, które Minister wydał na miejscu: przy zwiedzaniu szwalni zarządził wypłacanie nagród pieniężnych najpilniejszym i najbieglejszym pracownicom; polecił warsztat kołodziejski i kowalski, w którym się wyrabia wozy dla Galicyi, zaopatrzyć w odpowiednie przyrządy i przyjąć tam do pracy młodocianych robotników za wynagrodzeniem. Po obejrzeniu pralni zgodził się na wystawienie suszarni na bieliznę, rzeczywiście bardzo potrzebnej na zimę.

Zwiedziwszy niektóre baraki polecił odpowiednio zabezpieczyć na zimę, te, które prawdopodobnie będą jeszcze zamieszkałe. W 15 barakach podłoga wyłożoną zostanie papą izolacyjną, ściany i dachy będą naprawione, a osobni palacze z pośród wychodźców obznajomieni zostaną z obsługą pieców.

W sprawie najważniejszej, która wychodźców najbardziej obchodzi, w sprawie powrotu, o który Ministra ustnie i we wręczonych mu podaniach prosili, oświadczył br. Heinold, że prócz 8 nowych powiatów, do których powrót został obecnie dozwolony, zapewne w najbliższym czasie wychodźcy będą mogli powracać także do innych powiatów i miejscowości.

Pobyt Ministra przyniesie zatem dalsze ulepszenia dla tych, którzy w osadzie choceńskiej będą musieli pozostać. Sądzę jednak, że liczba ich nie będzie wielką, zwłaszcza po wyjeździe mieszkańców Krakowa i okolicy.

Zygmunt Lasocki.

Na karyntyjskiej granicy.

Sprawozdanie Karola hr. Scapinelli.

Minął dzień ciężkich walk artyleryjskich; odgłosy bijących dział idąc przez lasy i zbocza górskie przemieniły się zwolna w głuchy pomruk, aż gdzieś po załomach skalnych zcichły.

Za chwilę mieliśmy rozpocząć podróż ku innemu stanowisku i niepokoiliśmy się, gdyż należało skorzystać z ciemności nocy. Jakoż wreszcie około godziny 7 i pół poczęła ciemność przesłaniać widnokrąg, tu i owdzie zabłysnęła gwiazda.

Ponieważ podróżowanie w tych stronach przy pomocy samochodów byłoby z wielu względów karygodnym zbytkiem, więc jeździ się zwyczajnym wozkiem, który tem się odznacza, że wprawdzie bardzo prędko posuwa się naprzód, ale za to niemiłosiernie trzęsie. Nadto musi woźnica pilnie baczyć na konie, gdyż działa nieprzyjacielskie nie milkną, a gdyby się konie spłoszyły np. wskutek wybuchu granatu, padającego o kilkanaście metrów przed lub za nimi, to interesująca podróż nasza łatwo zakończyćby się mogła nieszczęściem. Nasz woźnica uspokaja jednak: „Dzisiaj będzie spokój, musimy jednak jadąc nie robić światła“, po tych słowach przynagla konie i rozpoczyna się szalona jazda wśród kamienistych wybojów.

Nad nami wisi olbrzymie ciało granitu, spowite, chmurą i nocą, a tylko tu i ówdzie zabłyśnie światełko, zapewnie od lampki kierownika patroli, który tam bada, czy straże czuwają. Po jakiejś chwili zatrzymuje nas taka straż, żądając hasła.

Teraz wjeżdżamy już w obszar bezpośredniego niebezpieczeństwa. Wprawdzie na razie panuje tu spokój, ale na stokach po lewej ręce są już stanowiska nieprzyjacielskie, a stamtąd w każdej chwili, paść może zabójczy strzał. Mimowoli pochylamy się w siedzeniach, a woźnica nasz popędza konie, do jeszcze szybszego biegu. Jedziemy przez szeroką otwartą dolinę, tuż przy drodze po obu jej stronach ciągną się lasy. Tu i tam stoją domki i szałasy góralskie, ongiś zapewne pełne życia, dziś opuszczone. Po drodze spotykamy sanitaryuszy z noszami, czasami także wozy szpitalne, szerokie dwukolne pojazdy, na których mieści się zwykle jedna para noszy. Przewóz rannych nastręcza w tych stronach niesłychane trudności. Rannego trzeba bowiem z pobojowiska znosić, posługując się niejednokrotnie liną i tak powoli schodzić w dolinę do miejsca, skąd możnaby go już zabrać na wózek.

Dojeżdżamy do wązkiego przejazdu nad rwącym potokiem górskim i zastajemy tam natłok wozów i ludzi. Jestto większa kolumna sanitarna, która ku dołom podąża. Widać, że ludzie ci są zmęczeni, że przebyli wielkie trudy i wielkie niebezpieczeństwa, ale jest w tych twarzach jakby uśmiech niezawodnej pewności, jest niezłomne przeświadczenie, że mimo wszystko te twierdze kamienne, które tu dla nich sama przyroda pobudowała, oprą się wszelkim choćby najgwałtowniejszym uderzeniom nieprzyjaciela.

Zanim kolumna przeprawi się przez mostek odbywamy przymusowy postój, a następnie ruszamy w dalszą drogę, już nieco wolniej, gdyż wyjechaliśmy już z terenu bezpośredniego niebezpieczeństwa. Jedziemy okolicą, która zapewne odznacza się czarownem pięknem, żałujemy jednak, że jadąc nocą tych piękności oglądać nie możemy.

Dojeżdżamy wreszcie do gospody, którą nam przeznaczono na kwaterę i tam zastajemy liczne grono oficerów, z których jedni czas sobie skracają grą w karty, a inni, zwłaszcza młodsi

opowiadają na wyścigi swoje przygody zwłaszcza zabawne szczegóły przy poddawaniu się nieprzyjacielskich oddziałów.

Wtem słyszymy charakterystyczne pychanie ciężarowego samochodu, a ku naszej niezmiernej radości dowiadujemy się, że odchodzi próżny i że nas jeszcze znacznie dalej ku linii Julijskiej ponieść może. Korzystamy z tej sposobności i usadowiwszy się w nim już znacznie wygodniej, niż w wózku, poczynamy się piąć do góry, nieco zaniepokojeni jednakże tą okolicznością, że jedziemy bez światła, a przepaścista droga jeży się, od niebezpieczeństw. Dowiadujemy się natomiast, że ze strony nieprzyjaciela już nam tutaj nie grozi żadne niebezpieczeństwo, jedziemy bowiem drogą już z

Śląsk cieszyński podczas wojny.

Na wieczorku urządzonym w Dąbrowie, na Śląsku cieszyńskim, 5 września przez sekcyę śląską N. K. N. prezes jej zwrócił się z admonicyą do inteligencyi śląskiej, trzymającej się zdala od tejże sekcyi. Dla polskiego społeczeństwa nie będą zapewne zbyteczne wyjaśnienia i następujące informacye:

Na zebranie w d. 16 sierpnia 1914 r. posłowie polscy ze Śląska zaproszeni nie zostali. Śląsk sam jednak postanowił wziąć udział w akcyi, a inicyatywę w tym kierunku dał Komitet Obywatelski, złożony z przedstawicieli polskich stronnictw narod., instytucyj i najwybitniejszych pracowników narodowych na Śląsku. Utworzona w następstwie sekcya śląska N. K. N. ze wszystkich stronnictw (a więc socyalistów także) zajęła się wystawieniem oddziału śląskiego. Około trzystu ochotników, prawie wyłącznie z popularnej na Śląsku organizacyi Sokolej, otrzymało od sekcyi umundurowanie i zupełne najstaranniejsze wyekwipowanie, a to dzięki ofiarności ludności śląskiej i znacznym darom Sokoła i kół Macierzy. Koszta kilkutygodniowego utrzymania oddziału śląskiego, gdy ten, oczekując niecierpliwie wezwania do wymarszu, obozował w parku Macierzy w Cieszynie, poniosła także sekcya śląska.

Po wysłaniu oddziału i jego przejściu pod komendę Legionów, sekcya śląska, uważając zadanie swe za skończone, rozwiązała się, większością pięciu głosów przeciwko dwom socyalistycznym. Postanowienie to, wynikło z rozważania specyalnych warunków, w jakich znajduje się ludność polska na Śląsku, ważności ciężkich zadań, jakie na niej ciążyły i ciążyć będą, a które wymagały pewnej oszczędności sił i zasobów, koniecznych na później. Zakończywszy zaś akcyę legionową, nie miała już sekcya właściwej racyi bytu, opiekę nad legionistami, którzy wyruszyli w pole, wziął w swe ręce Komitet Obywatelski i Komitet Pań.

Postanowienie, powzięte przez znaczną większość członków sekcyi śląskiej, a w ich liczbie przez obu posłów ze Śląska, należących do Koła Polskiego, przez przedstawicieli stronnictw i instytucyj narodowych — nie zostało uszanowanem. N. K. N. powołał do życia nową sekcyę śląską, złożoną tym razem z samych socyalistów. Od tej sekcyi bardzo znaczna większość inteligencyi i wogóle polskiego społeczeństwa na Śląsku trzyma się istotnie zdaleka. Powody tego są: Ufność pokładana w dotychczasowych przewodnikach i pracownikach narodowych, którzy byłą sekcyę rozwiązali i solidaryzowanie się z motywami tego kroku.

Nieufność do nowej sekcyi wynikła tak z jej składu wyłącznie partyjnego, jak i z kampanii prowadzonej przez członków nowej sekcyi, przeciw członkom byłej, przedstawicielom polskich narodowych instytucyj w ich liczbie i Macierzy, obu dziennikom polskim: cieszyńskiemu i ostrawskiemu, redaktorom tych pism, istotnym i podejrzywanym, przeciw całym grupom inteligencyi polskiej, i wogóle zasłużonym i gorliwym pracownikom narodowym na Śląsku. Jeśli zaś ta kampania szerzona słowem (na wiecach publicznych) i pismem (w „Robotniku śląskim“) nie pociągnęła dotąd za sobą jako zgoła bezpodstawna dla napastowanych żadnych poważniejszych następstw, to fakt ten nic nie ujmuje gorliwości owej roboty, która tem surowiej sądzoną być musi, iż choć mało szkodliwa dla jednostek, za to dla sprawy narodowej może w przyszłości okazać się fatalną, jest bowiem wodą na młyn jej wrogów. Niezależnie od nowopowstałej sekcyi N. K. N. i poza nią szła dalej na Śląsku praca narodowa, starano się sprostać wszystkim nasuwającym się z kolei zadaniom i obowiązkom: Opieką nad legionistami śląskimi, nad uchodźcami z Galicyi, zbiórką na rzecz ofiar wojny w Polsce i t. p. zajęły się komitety grupujące żywioły narodowe. Dopiero w ostatnich czasach wystąpiła nowa sekcya śląska z własną specyalną akcyą, mianowicie ze zbiórką na „fundusz Piłsudzkiego“, przeznaczony dla inwalidów, wdów i sierot po legionistach (na ten cel odbył się i ów wieczorek w Dąbrowej). Inwalidzi, oraz rodziny legionistów śląskich znajdą z pewnością opiekę na Śląsku i poza sekcyą. Ale również dla inwalidów i rodzin legionistów galicyjskich nie odmawia ludność śląska grosza. Oczywista w miarę, boć zasoby jej, już bardzo wyczerpane, muszą także starczyć na cele niemniej ważne, a dużo rozleglejsze, wymagające znacznie większych środków. Celami tymi są przedewszystkiem: 1) udział Śląska w ratowaniu milionowej rzeszy polskich ofiar wojny, ginących z głodu i chłodu. 2) utrzymanie Macierzy Szkolnej Cieszyńskiej i jej licznych zakładów.

Przed kilku miesiącami zawiązany został Śląski Komitet pomocy dla ofiar wojny w Polsce, w którego skład weszli przedstawiciele instytucyj polskich i stronnictw (z wyjątkiem socyalistów). Prócz tego funkcyonują komitety Pań o specyalnych celach: wyrobu kostek zupnych (Komitet pomocy Księcia Bisk. Krak.), zbiórki odzieży itp. Około tej akcyi ratunkowej zgrupowała się cała inteligencya i pracownicy narodowi na Śląsku, a wyniki jej nadspodziewanie pomyślne, są jednym więcej dowodem ofiarności i polskich uczuć ludności śląskiej. (Sprawozdanie Komitetu śl. wyjdzie, o ile wiemy, niezadługo).

Kto w Polsce zna dobrze stan sprawy polskiej na Śląsku Ciesz. i rozumie jej ważność, ten z pewnością niejednokrotnie od roku z niepokojem pytał się, co będzie z Macierzą Szkolną Cieszyńską, pozbawioną zupełnie dotychczasowych darów z Królestwa i Galicyi, które stanowiły najznaczniejszą część jej dochodów. Troskę tę — na razie przynajmniej — możemy uspokoić. Śląsk cały ciężar utrzymania strażnic kresowych, niesiony dotychczas przez całe społeczeństwo polskie, wziął od roku na swoje barki. Ani Macierz, ani żaden z jej zakładów dotąd nie upadł, dowód zaś to wielkiej ofiarności Śląska, zasługą ogromną przedewszystkiem tej części inteligencyi, która jest prawdziwą „solą ziemi śląskiej“, tj. nauczycielstwa polskiego.

Inteligencya polska na Śląska nie próżnowała zatem w roku ubiegłym, i ofiar nie skąpiła. A jaka świeciła jej przytem gwiazda przewodnia, jaką jest jej „ideologia“? Niechaj zaświadczą w tym względzie słowa odezwy śląskiego Komitetu pomocy dla ofiar wojny, oraz odezwa Macierzy (z 29 kw. br.), która kończy się następującemi słowy:

„Niechaj Śląsk rozstrzygnie teraz w swojem polskiem, wypróbowanem w obecnych ciężkich chwilach sercu, czy wolno mu tego „Daru“ (3-go Maja), co przyszłości żywej jest zadatkiem, Macierzy odmówić — choć odmowy tej nikt wyczerpanym już dotychczasową ofiarnością, nie weźmie za złe — czy też, odjąwszy sobie od ust, rzucimy jeszcze grosz, na szalę, na której waży się nasza przyszłość. A może właśnie ten grosz święty, bo łzą dziatek głodnych oblany, będzie ofiarą, która policzona tam, gdzie sprawiedliwość wcześniej czy później narodom jest odmierzana, dopełni naszych cierpień, naszych krzywd i naszego przeznaczenia“.

Jakiej to „sprawiedliwości“ i „przyszłości żywej“ ludność śląska oczekuje, wyrozumieć łatwo z odezwy Komitetu Śląskiego. „Zaiste, gdybyśmy teraz czynem nie okazali uczuć naszych i nie pośpieszyli rodakom z pomocą i ofiarą — to stalibyśmy się niegodnymi imienia Polaka, tego imienia, które wszystkie narody z szacunkiem i współczuciem powtarzają. I nie byłoby dla nas miejsca w domu rodzicielskim, gdy ten po burzy wojennej i wiekowem poniżeniu ze zgliszcz i rumowisk wskrzeszony dla wszystkich wiernych synów otworzy swe podwoje!“

Na powyższe słowa odpowiedziała ludność śląska spontaniczną ofiarnością, strumieniem datków, przeważnie „wdowich“, ale tak licznych, że urosły niebawem w dziesiątki tysięcy koron. Widocznie słowa odezwy znalazły grunt dostatecznie przygotowany trudem ofiarnym inteligencyi śląskiej, a przedewszystkiem pracą właściwych przewodników ludu: Duchowieństwa i Nauczycielstwa polskiego.

Pełniąc swe zadania wobec narodu i wobec samego siebie, nie traci polski Śląsk wiary w lepszą przyszłość. Ale pamięta także, iż może mu wypadnie pracować dalej i walczyć w takich samych ciężkich warunkach, jak dotychczasowe, a bodaj w jeszcze gorszych. Gorszych dlatego chociażby, iż nie doliczy się polski Śląsk po wojnie wielu swych najlepszych, najdzielniejszych synów!

Nic to! Ci co zostaną, podwoją swe wysiłki. Kresy zachodnie Polski nie zawiodą!

Śląsk cieszyński, w październiku 1915.

X.

obu stron przez naszych obsadzoną. U szczytów majaczących nam przez mgłę, leżą nasze straże

Dojeżdżamy do szczytu i tam przerywamy naszą jazdę, aby zwiedzić stanowiska i przyglądnąć się temu życiu żołnierza pośród niebotycznych gór. Żołnierz żyje tutaj jakby w twierdzy, a każdy w swojej własnej. Tutaj każdy bowiem z osobna żołnierz jakby na własną rękę wojnę prowadzi i każdy z nich jest tutaj bohaterem; żołnierz zarówno, jak i jego przełożony. Jeden z komendantów powiada do mnie: „Gdyby się wszystko opowiedziało, lub opisało, czego tutaj żołnierz dokonywa, to alboby temu wiary nie dano, albo nie byłoby wyrazu na określenie stopnia bohaterstwa, jakiem się odznacza tutaj walka poszczególnego żołnierza. Na każdym z nas ciąży tu odpowiedzialność większa, niż gdziekolwiek indziej, wojna wymaga tutaj od każdego z nas zarówno fizycznych, jak i duchowych zalet wyższych niż tam u was na dołach. Stąd pochodzi, że niemal każdy żołnierz, który na straży gór tych stoi, nosi na piersi odznaki i dowody swego męstwa".

W carskich rewirach.

W czasie zwycięskiego pochodu przez rozległe obszary Królestwa Polskiego, Litwy i Żmudzi nastręcza się wszędzie sposobność użyć rozkoszy polowania. W ostępach lasów tamtejszych — niejednokrotnie urządzano sobie przeto łowy, a zdarzało się też nieraz, że kawalerzysta z konia położył rogacza lub dzika. Prawdziwą rozkoszą była zaś ta zabawa dla oficerów, wśród których jest wielu prawdziwie zamiłowanych strzelców; ważną jest także i ta okoliczność, że zdobycz myśliwska stanowiła tam w pochodzie znakomitą odmianę w tym jednostajnym i trochę już uprzykrzonym jadłospisie żołnierskim. W „Deutsche Jägerztg" opisuje obecnie swoje przygody myśliwskie pewien oficer, który przeszedł część carskich rewirów w Spale.

„Poranek był senny i niemiły, gdyż lało jak z cebra. Z lasu dochodziło mnie coraz żywsze pukanie i zdawało się, że tam chyba patrole się spotkały. Jako nieproszony gość carskich lasów znajdowałem się w blizkiem sąsiedztwie mego rowu strzeleckiego na brzegu lasu i chciałem coś zapolować, ot tak sobie. Widoki jednak były niewielkie, ani śladu zwierzyny. Ale oto patrzę i widzę artylerzystów naszych przeganiających na koniach bokami lasu, a kiedy jednego z nich zaczepiłem pytaniem, co się tu dzieje — otrzymałem wymijającą odpowiedź, która mnie zastanowiła. Domyśliłem się jednak wnet tajemnicy: osaczają jakąś grubszą sztukę.

Posuwam się przeto dalej w las i oto spotykam wśród grupy młodych sadzonek ordonansa, który pilnuje kilku rozsiodłanych koni. Od niego dowiaduję się, że w pobliżu leży w zasadzce pan komendant kolumny municyjnej i czeka na sposobność do strzału.

Wobec tego po chwili oddaliłem się z tego miejsca i po jakimś czasie doszedłem do jakiejś olszynki. Nagle staję jak wryty. Przedemną przysiadł wspaniały jeleń i zdziwionem okiem patrzy na mnie nie ruszając się z miejsca. W mig rzucam karabin do ramienia, cel łatwy, jak na dłoni. Naciskam kurek: nie wypaliło. Nie posiadam się ze złości: bezpiecznik zamknięty. Odejmuję jednak karabin od oka, otwieram bezpiecznik, mój jeleń w tym czasie wciąż jeszcze ciągle stoi i patrzy na mnie; składam się po raz drugi i oddaję strzał. Jeleń śmiertelnie ugodzony czyni rozpaczliwy skok, pada jednak już po chwili i jakkolwiek jeszcze raz się podrywa, o dziesięć kroków dalej rozciąga się nieżywy na ziemi. Podbiegam ku niemu i podziwiam, wspaniały okaz; wnosząc z przepięknych rogów miał dziesięć lat.

W kwaterze mieliśmy oczywiście prawdziwą ucztę.

Jednemu z moich znajomych, który jednak nigdy myśliwym nie był, wydarzyła się natomiast trochę niemiła przygoda.

Oto wybrał się za przykładm innych kolegów do puszczy i powróciwszy po kilku godzinach nieobecności z tryumfem ogłosił, że o kilka kilometrów w głębi boru położył odyńca, kapitalną sztukę, ogromnych rozmiarów. Na dowód okazał nam wszystkim jego kły.

Skoro świt wyruszyła przeto według jego wskazówek wyprawa złożona z kuchty i kilku żołnierzy, aby tę świetną zdobycz do obozu sprowadzić. W miejscu oznaczonem znaleziono też rzeczywiście rozciągniętego dzika, podniesiono go na wóz i sprowadzono do kuchni.

Któż jednak opisze konfuzyę odświętnego nemroda, gdy po jakimś czasie jawił się w naszej kwaterze nasz znakomity kuchta i oddawszy ukłon służbowy oznajmił, że niestety przywieziony dzik nie jest do spożycia. Pytamy zdziwieni, co, gdzie i jak, a udawszy się na miejsce, gdzie ten łup sprawiano stwierdziliśmy, że nasz nemrod strzelał do dzika, który zwyczajną śmiercią — może nawet ze starości — już dawno przedtem swój żywot zakończył, zanim go wzięto na cel karabinowej kuli. Kolega mój, dobry zresztą chłopiec, jeszcze dotąd czuje ogień w twarzy, gdy kto — choćby przypadkiem, wspomni coś o dziku".

Grosz na Warszawę.

Czwarty dzień składek.

K. Niesiolowscy 20 kor., Dr Wład. Rzepczyński 5 kor., Józef hr. Michalowski 10 kor., Karol Stryjeński 6 kor., prof. Józef Góral 10 kor., Aleksander Adelmann 10 kor., Euzebiusz Głębocki 10 kor., Dr Adam Łobaczewski 100 kor., Marya Markowska z Zakopanego 40 kor., Ks. Franciszek Habas 100 kor., Jadwiga Łazarówna 100 kor., Marya Łazarówna 100 kor., Z. (na dzieci) 2 kor., Józio D. na dzieci 1 kor. 60 hal., Mieczysław i Helena Dąbrowscy 20 kor., Ks. Kazimierz Kaszelewski 100 kor., K. D. z Bochni 20 kor., Antoni Pawlita c. k. kom. skarbu w Cieszynie 20 kor., Stefan Nowiński 5 kor., W Noskowski 5 kor., prof. Dr Ludwik Kolankowski 10 kor., Dr Józef Diehl 20 kor., Karol Holeksa 5 kor., Stanisław Zgórniak 50 kor., Jadwiga i Antoni Janiszewscy 4 kor., Dr Franciszek Stefczyk 100 koron.

razem . .	*873 K 60 h*
Do dnia wczorajszego . .	*9157 „ 90 „*
Ogółem . .	**10 031 K 50 h**

Otrzymujemy następujące pismo:

Ze wzruszeniem przeczytałem o datku, jaki złożyła na głodną Warszawę rodzina, która na ten cel powstrzymuje się od dodawania cukru do kawy. Aby piękny czyn znalazł jak najwięcej naśladowców, pozwalam sobie przypomnieć, iż w Anglii metoda podobna była propagowaną szeroko przez t. zw. armię zbawienia. Nawoływano mianowicie do „tygodni wstrzemięźliwości" od różnych rzeczy, aby zaoszczędzone w ten sposób kwoty szły na nędzę.

Bez wielkiego zaiste uszczerbku można przeprowadzić coś podobnego i u nas. Wstrzymanie się od cukru do kawy jest już zaiste niemałem poświęceniem, lecz są inne, mniejsze, które także przysłużyłyby się celowi. Czy niejeden z nas nie mógłby urządzić tygodnia wstrzemięźliwości np. „śniadanek", które są tak kosztowne? Czy nie możnaby w niejednej rodzinie ograniczyć przez tydzień spożywania ciast i ciastek, cukierków itd? Czy wreszcie niejeden palacz nie mógłby zmniejszyć na siedm dni do połowy swego zapotrzebowania dziennego tytoniu?

Rzucając myśl tę, oświadczam, że wprowadzam ją w czyn od dzisiaj, zaprzestając na tydzień używania białej kawy popołudniowej. Mam nadzieję, że znajdę naśladowców w niejednej dziedzinie życia gastronomicznego, które niewiele u jednostek ucierpi, jeżeli ograniczymy je trochę na rzecz głodnych braci w Warszawie.

Kraków, 3 października.

Z. R.

JAN KASPROWICZ.

Z gór.

Przynoszę ci kilka pieśni
Na nutę niewyszukaną,
W górach je naszych zebrałem,
Przy stawach pod skalną ścianą.

Przy stawach pod skalną ścianą
Na tej spadzistej przełęczy,
Gdzie śnieg się jeszcze w tej porze
Błagalnie ku niebu wdzięczy.

Błagalnie się wdzięczy ku słońcu
Ta bryła srebra szczera,
A ono z promiennym uśmiechem
Zwolna jej serce pożera.

Pożera zwolna jej serce
I potem zadowolone
Podąża w swój pałac zachodu
W tryumfu się ubrać koronę.

Koronę tryumfu ubiera
A ona, ta śniegu bryła
Pociesza się w samotności
Że jeszcze snać będzie żyła.

Że jeszcze snać będzie żyła
Że wróci ku niej krąg słońca
I że promieniejący
Pochłaniać ją będzie do końca.

Pochłaniać ją będzie do końca.
Aż się wypełnią jej dzieje
Aż wszystka, spragniona miłości
W uściskach jego stopnieje

W uściskach jego stopnieje
Nic po niej nie zostanie
Znaczyć li będą jej miejsce
Wieczyste, kamienne granie.

Wieczyste, kamienne granie,
Czarne błyszczące skały,
Co same się w żarach słonecznych
Posępnie rozmiłowały.

KRONIKA

Kraków, dnia 3. października 1915.

Składka na głodnych w Warszawie, złożona w administracyi naszego pisma; przekroczyła wczoraj do południa **kwotę 10.000 koron.** Jest to dopiero trzeci dzień składek, pochodzących przeważnie od naszych miejscowych czytelników. Zatem wołanie nasze zostało zrozumiane przez szeroki ogół, tworząc zadatek do szerszej na tem polu akcyi. Mamy nadzieję, że Prezydyum miasta wypowie się w tej sprawie, podnieci zbiórkę, zachęcając do jak najobfitszej ofiarności.

W wykazach składek na nędzę w Warszawie, znachodzimy rozczulającą wzmiankę, że pewna rodzina składa zamiast cukru do kawy datek 10 koron. Przypomina nam to znane w Anglii Self Denial Week, tydzień zaparcia się i odmówienia sobie przyjemności na cele narodowe. Głód, jaki cierpią bracia nasi w Warszawie nasuwa pytanie, czyby nie należało na ten cel odmówić sobie wypróżnianie bombek bawara i pilznera, wchłanianie kanapek z kawiorem, łykanie likierów i wódek jak również odzwyczajanie się od palenia tak drogich jak obecnie tytoni. Pamiętajmy o tem

że zbliżająca się zima przy braku poważniejszej akcyi ratunkowej grozę położenia powiększy.

Musimy pamiętać o tem, że do ofiarności obowiązani są także ci, którzy stale się uchylają od każdej akcyi, a ze względu, że nie poczuwają się do tego, gromadząc majątki z wypitego alkoholu i smakołyków, musimy ograniczyć te źródła, budzące rozkład, a wydawany grosz skierować na cele ulżenia strasznej nędzy. Musimy ograniczyć kosztowną gospodarkę miejską, jaka w tak ciężkich czasach podrywa resztki dochodów, podnosi do niebywałej wysokości dodatki gminne, na których pokrycie wysychają wszelkie źródła, a sekwestr i licytacye wywołać muszą topienie resztek mień i utratę naszego stanu posiadania, który przejść musi w niepowołane ręce.

Zmuszają do tego katastrofalne objawy, występujące groźnie w szerokich kołach właścicieli realności, nie mogących z wpływów opłacić podatków i rat hipotecznych. Rosnąca w zastraszający sposób drożyzna zubożyła wszystkich, a stosunki zamiast polepszać się, pogarszają się z dniem każdym, wszyscy to widzą i odczuwają, lecz nie widzą tego niestety członkowie Izby handlowo-przemysłowej, którzy wystąpili z niefortunnym projektem zniesienia moratoryum. Musimy pamiętać, że poza szczupłem gronkiem osób, które chwalą sobie wojnę, powiększającą dostawy — ogół naszego społeczeństwa znajduje się w położeniu ciężkiem i nie może wydołać obowiązkom, jakie je przytłaczają.

To są tematy rozmów i rozmyślań, tak sądzi cały ogół, wyczekujący zmian, które wprowadzić może akcya ratunkowa, wprowadzona tak, jak w Prusach wschodnich — rozpoczęcie odbudowy kraju i koniec toczących się wypadków dziejowych.

Milczą nasi ekonomiści, milczą kierownicy związków gospodarczych i instytucyj finansowych, w czasie gdy milczenie jest największym gospodarczym grzechem, bo upewnia nas, że nic się nie robi dla zbadania ciężkiego stanu ekonomicznego i nie przygotowuje się drogowskazów do dalszej na tym polu pracy.

Wszystkie państwa i narody nie zapominają wśród szczęków broni i huku dział o tym czynniku, który tworzy podstawy i siły żywotne narodów. Oblicza się wszelkie kombinacye na przyszłość, dąży się do wykrycia i leczenia dawnych błędów, aby machina wnosząca życie, pracować mogła z całą sprawnością i dokładnością, aby nadrobić te wszystkie braki, jakie spowowały toczące się wypadki.

Sejmik wielkopolskiego Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, obradujący w Poznaniu zachęca nas i zmusza do podjęcia wstrzymanej pracy, sprządzenia rachunku sumienia, na który oczekuje całe nasze społeczeństwo, przygotowujące się do nowego życia.

Z miasta.

Posiedzenie Rady przybocznej miejskiej odbędzie się w poniedziałek wieczorem, w sali magistratu. Przedmiotem obrad Rady będą sprawy, dotyczące aprowizacyi miasta i bieżące sprawy administracyjne. Mamy nadzieję, że Rada przyboczna wspólnie z prezydyum gruntownie rozpatrzy obecne braki i niedomagania, ujawniające się co dzień bardziej w aprowizacyi Krakowa i obmyśli środki zaradcze. Obecne bowiem stosunki, pogarszające się prawie z dnia na dzień, w wysokim stopniu zaniepokoiły szerokie warstwy niezamożnej ludności, która będąc sama bezradną prawie w obecnych warunkach liczyć musi na wydatną pomoc gminy i tej pomocy żądać ma prawo.

Ankieta o położeniu rękodzieła. Jak się dowiadujemy, w połowie października b. r. ma się odbyć w Krakowie ankieta o obecnem położeniu rękodzieła w naszym kraju. Ankietę urządza Wydział krajowy, który w ten sposób pragnie dać możność reprezentantom rzemieślników i drobnych przemysłowców przedstawienia zniszczenia, jakie wojna w tej gałęzi gospodarstwa społecznego spowodowała i sposobów odbudowy. Niewątpimy, że przedstawiciele rękodzielników polskich w Galicyi odtworzą na ankiecie prawdziwy obraz zniszczenia i obecnego rozpaczliwego prawie położenia tej warstwy społecznej, jak niemniej stanowczo zażądają akcyi ratunkowej, która natychmiast winna być podjętą.

Ceny papieru i prasa. Jak to już pisaliśmy, producenci papieru podnieśli znacznie cenę swego wytworu, zapowiadając nadto nietylko dalszą jeszcze zwyżkę, ale i zmniejszenie się zapasów gotowego już papieru.

Fakt ten stał się poważnym kłopotem wydawców dzienników, gdyż oprócz tego w zgodnej solidarności podrożały surowce, pośrednio potrzebne do wydawania pism, a mianowicie artykuły drukarskie. Mało na tem, koszta telegramów, korespondencyi i wszelkich wiadomości obok olbrzymich trudności zdobycia ich teraz, wzrosły niepomiernie.

Wobec tego wydawnictwa znalazły się w konieczności podwyższenia prenumeraty, motywując podniesienie abonamentu wymienionymi względami. Dzienniki wiedeńskie i innych miast Austro-Węgier oraz Niemiec podniosły już prenumeratę, a za przykładem ich będą musiały iść i nasze dzienniki, dotychczas mimo wszystko najtańsze. Do zwykłych bowiem wydatków przybyły im koszta transportu surowców z monarchii, obecnie bardzo drogiego i trudnego.

Z okazyi przeznaczonego miliona na legiony uchwaliła Rada miejska jednoroczną ogromną podwyżkę podatków gminnych, w szczególności gminnego podatku od mieszkańców (lokatorów) z 5 proc. stopniowo do 15 proc. Nadto podwyższono gminny dodatek do podatków państwowych przy podatku czynszowym z 10 proc. na 30 proc., przy podatkach zarobkowych i osobowych podniesiono z 10 proc. na 50 proc. Ta szalona — zwłaszcza w ciężkich czasach wojennych podwyżka dodatków gminnych uchwaloną została na rok i ważność tej uchwały skończyła się z dniem 30 czerwca 1915 roku. Uciśnieni drożyzną i podatkami mieszkańcy Krakowa, proszą za naszem pośrednictwem Zarząd miejski, aby przestał się bawić w eksperymenta asfaltowania plant i ciągłe przekopywania miasta, prowadzenie nieproduktywnej linii tramwajowej do Bonarki etc. a pomny na zasadę wedle stawu grobla, aby wprowadził oszczędną i celową gospodarkę, co da możność do powrotu do pierwotnej wysokości dodatków gminnych. Ludność nie ma na chleb a wysokie dodatki gminne ściągane bywają po za uchwalony czas podwyżki. Jak się dowiadujemy, projektowane jest ogólne zebranie obywateli krakowskich, celem zaprotestowania przeciw temu bezprawnemu stanowi rzeczy i przeciwko podwyżce dodatków gminnych. — Caveant consules!

Wiadomości osobiste. Dotychczasowy prowizoryczny kierownik krakowskiej filii banku austryacko-węgierskiego p. Kazimierz Bigo zamianowany został naczelnikiem tejże filii.

Ustalenie cen mąki. Namiestnictwo Galicyi wydało następujące rozporządzenie, ustalające ceny mąki w drobnej sprzedaży za kilogram: Mąka pszenna piekarska, grysik pszenny, pszenna mąka razowa (mąka na chleb Grahama) 76 hal., mąka pszenna do gotowania 66 hal., mąka pszenna chlebowa 48 hal., mąka żytnia jednolita 48 hal. Dla miejscowości, położonych w obrębie dalszym niż 10 km. od właściwej kolejowej stacyi dostawy, zezwala się ze względu na wyższe koszta dowozu podwyżkę o 2 hal. na kilogramie. Miejscowości te oznaczy i ogłosi władza powiatowa I. instancyi. — Każdy sprzedawca mąki obowiązany jest oznaczyć znajdujące się w lokalu sprzedaży zapasy mąki widocznymi napisami według pojedynczych gatunków, a nadto uwidocznić równocześnie ceny poszczególnych gatunków mąki według wagi. — Każde mieszanie albo inna jaka zmiana jakości mąki, przeznaczonej do sprzedaży jest surowo zakazane. — Przekroczenia niniejszego rozporządzenia, o ile nie podlegają ściganiu karno-sądowemu, karane będą przez polityczne władze powiatowe grzywną do 2000 K albo aresztem do trzech miesięcy — przy okolicznościach szczególnie obciążających grzywną do 5000 K albo aresztem do sześciu miesięcy.

W sprawie składania węgla na ulicach magistrat wydał następujące obwieszczenie: Magistrat podaje do wiadomości, że wejście w życie rozporządzenia z dnia 30. kwietnia b. r. w sprawie składania węgla na ulicach i placach miasta Krakowa, odracza się z powodu obecnych warunków i celem ułatwienia ludności należytego zaopatrzenia się w węgiel do dnia 1. kwietnia 1916. r. z tem jednak zastrzeżeniem, że węgla na ulicach asfaltowanych i na ulicach, przez które prowadzi tor kolei elektrycznej nie wolno składać, lecz należy go wprost z wozu znosić do piwnic za pomocą koszów, putni, worków i t. p. naczyń. Niestosujący się do tego ostatniego przepisu karani będą grzywnami aż do wysokości 200 K, lub w razie niemożności uiszczenia kary pieniężnej, karą aresztu do 20. dni.

Ustanowienie stacyi i przystanków tramwajowych. Namiestnictwo w Białej zarządziło reskryptem z dnia 23. września b. r. w sprawie ustanowienia stacyi na normalno i dwutorowej kolei elektrycznej w Krakowie rozprawę na miejscu, która wyznaczoną została na dzień 7. października b. r. Rozprawa ta ma w szczególności na celu ustanowienie stałych najważniejszych przystanków na końcowych stacyach, w miejscach do przesiadania i krzyżowania się linii tramwajowych i t. p., oraz innych niestałych przystanków w innych miejscach, na którychby wozy tramwajowe zatrzymywały się tylko w miarę potrzeby. Komisya obchodowa zbierze się w sali posiedzeń magistratu o godzinie 10. przed południem. Projekt odnośny wyłożony jest do przejrzenia dla ogółu w biurze Budownictwa miejskiego oddział B. (gmach magistratu ul. Poselska III. p.), gdzie go można przeglądać codziennie w godzinach urzędowych od 9. rano do 1. po południu. Strony interesowane mogą swe zarzuty lub uwagi co do projektu wnosić w ciągu tych ośmiu dni na ręce magistratu albo też na rozprawie komisyjnej.

Echa...

Apetyt — jest to instytucya nie mająca dokładnej definicyi, mimo że mówi się ciągle o niej, nikt nie umie go określić. Omawiali go różni różnie, np. fizyk nazywał apetyt — energią żołądkową, koncentryczną, regulującą się odśrodkowo; liryk — tęsknotą kiszek do błogostanu pełni; dziennikarz — sensacyą języka i przełyku; pan radca jedynym rozsądnym celem życia nb. obok snu. Zwyczajny człowiek mówił tylko: zjadłbym to i to. I zjadał to i to i jeszcze tamto.

Tak było dotychczas, obecnie zmieniło się całkowicie. Dowiedzieliśmy się jak donosłą istotnie rolę grał u nas apetyt. Była to poezya konsumcyi, symfonia wzroku i smaku, filozofia pokarmu. A myśmy go niedoceniali jedząc i tylko jedząc. Dopiero teraz dowiedzieliśmy się czem był, gdy coraz więcej rzeczy z talerza, garczka, miski i myśli przeniosło się do abstrakcyi, gdy zadowolenie, zachcianki apetytowej lub tam nawet głód pociągnąć może bankructwo posiadacza krociowego majątku, gdy miejsce małmazyi zajmuje mamałyga, gdy nektarem zda się siwe (feldgrau) mleko magistrackie — poznaliśmy wreszcie apetyt. Teraz więc może otrzyma definicyę — jako „bólów ból" n. b. zdrowego żołądka. **sn.**

Z kraju, z Polski i ze świata.

Z Tarnowa. (Kor. wł.). Otwarcie szkół średnich w naszem mieście ożywiło wygląd miasta naszego. Młodzież gimnazyalna spieszy na naukę rano i po południu do t. zw. „Tertilówki", zaś chłopcy ze szkoły realnej idą na ulicę Ogrodową, gdzie w domu dwupiętrowym odbywa się nauka szkolna. Dyrektora tego zakładu spotkała miła niespodzianka, bo klasy niższe liczą po 40 uczniów, prawie że tak, jak w normalnych czasach. Gimnazya, oczywista, są liczniejsze, lecz tam większy procent stanowi młodzież wyznania mojżeszowego.

Nauka w tutejszem seminaryum nauczycielskiem rozpocznie się zaraz w pierwszych dniach b. m.

Średnia szkoła kupiecka liczy blisko 100 uczniów i uczenic, więcej jednak uczenic; zgłoszeń o przyjęcie napłynęło podobno znacznie więcej, lecz dyrekcya nie mogła ich uwzględnić.

Szkoły ludowe nie funkcyonują jeszcze, brak budynków, sal, dyrekcya bowiem poczty zabrała wszelkie możliwe ubikacye.

Zaprowiantowanie miasta, jak dotąd, dość jest słabe. Brak mąki, jaj i wielu innych.

Ze Lwowa. W szpitalu lwowskim zmarł niedawno Franciszek Doblmajer, długoletni lokaj ś. p. następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Jako rezerwista został powołany do wojska, odniósł ciężkie rany na północnym terenie walki i zmarł w szpitalu lwowskim. Obecnie żona Doblmajera otrzymała od córki śp. Arcyksięcia, księżniczki Zofii następujący list kondolencyjny: „Kochana Pani Doblmajer. Niestety, otrzymaliśmy również wiadomość z szpitala lwowskiego, że poczciwy Bombi (tak zdrobniale nazywały dzieci arcyksięcia swego ulubionego lokaja) zmarł. Proszę przyjąć wraz z teściową nasze serdeczne współczucie. Zapewniamy również panią, że będziemy zawsze pamiętać Bombiego i modlić się za niego. Oby Bóg kochany dodał pani sił do zniesienia tego ciosu".

Ze Złoczowa. „Wiek N." opisując czas 10-miesięcznej inwazyi rosyjskiej w Złoczowie, podaje nazwiska zabranych stamtąd przez Rosyan zakładników. Są to: nadradca Skobielski, prokurator Gürtler, radca Mysków, adw. Dr Rothenberg, Dr Bendel, inżynier Gluziński, ks. Kwiatkowski, ks. Postrychacz, pensyonowany major Bernhardt, dyrektor Kasy zaliczkowej E. Müller, właściciel realności J. Kaczek, właściciel dóbr Gold i 13 kupców żydowskich.

Nieproszone wizyty. Lotnicy rosyjscy coraz częściej składają swe wizyty Czerniowcom, donosi o tem „Czern. Ztg.": Coraz częściej powtarzają się w ostatnich czasach wizyty awiatyczne nad Czerniowcami. Na szczęście nie udało się dotąd lotnikom nieprzyjacielskim wyrządzić poważnej szkody. 28 bm. o godz. 7 rano odwiedził nas rosyjski jednopłaszczyznowiec i rzucił bombę, która spadła na górę Romana, zgoła nieszkodliwie. Popołudniu nieprzyjacielski latawiec, widocznie francuski jednopłaszczyznowiec, ponowił najazd. Okalał naprzód przez dłuższą chwilę dzielnicę kolejową w znacznej wysokości — poczem usłyszano huk dwu gwałtownych detonacyi. Dwie bomby wpadły na sukursalny budynek browaru Steinera, rozstrzaskały dach i runęły do środka. Na szczęście mieszkańcy domu w chwilę przedtem zbiegli na ulicę.

Uniformy dla funkcyonaryuszów Czerwonego Krzyża. „Wiener Zeitung" z dnia 28 b. m. ogłosiła, że Cesarz zezwolił na utworzenie i ujednostajnienie uniformu dla funkcyonaryuszy Czerwonego Krzyża ze stanu cywilnego.

Język polski w szkołach śląskich. „Bielitz-Bialaer Volksblatt" donosi, że według najnowszego rozporządzenia śl. Rady szkolnej krajowej zaprowadzony został język polski jako przedmiot obowiązkowy w bielskich szkołach średnich już w bieżącym roku. Uczy się go dwie godziny tygodniowo, począwszy od II klasy.

Ślązacy na wojnie. „Gwiazda Cieszyńska" pisze: Z nauczycieli Polaków ze Śląska, pełniących służbę wojskową przy 31. p. p. obrony krajowej, otrzymali następujące odznaczenia: Chorąży Łukoś srebrny medal waleczności I. i II. klasy, chor. rez. Teodor Korzeniowski srebrny medal waleczności I. klasy, kadet rez. Krzystek srebrny medal waleczności II. kl., kadet rez. Ludwik Skrzypek srebrny medal wal. II. kl. i chorąży rez. Paweł Hławiczka srebrny medal waleczności II. kl.

Dwunastu synów zabitych. „Meraner Zeitung" przynosi wiadomość o pewnej rodzinie tyrolskiej, której dwunastu synów padło na wojnie zabitych. Wszyscy synowie służyli w pułku tyrolskich strzelców cesarskich. Najstarszy z nich liczył 40 lat, najmłodszy 18. Pięciu z nich zginęło w Galicyi i w Karpatach, trzej w Królestwie Polskiem, po dwóch we Francyi i w Besarabii.

Zawiadomienia i komunikaty.

Kursa wyższe dla kobiet im. Dra A. Baranieckiego. Wykłady rozpoczną się nie 4-go, jak było ogłoszone, ale 5-go b. m. o godz. 9 rano. Wykłady objęli na zimowe półrocze następujący profesorowie: Na Wydziale pracy społecznej i etykę chrześcijańską X. Dr K. Michalski czł. Zgr. XX. Misyonarzy. Historyę wychowania — p. Dr H. Radlińska. Hygienę i fizyczne wychowanie dzieci — prof. Dr L. Wyrobek. Kooperatywy — prof. W. Tabeau, kierownik biura Spółek handlowych. Rachunkowość gospodarczą — prof. Akademii handl. W. Skalski. Na wydziale humanistycznym, czyli historyczno-literackim: Historyę Polski — Doc. Uniw. Jag. Dr L. Kolankowski. Historyę powszechną Dyr. Bibl. Jag. — prof. Dr Fr. Papee. Historyę sztuki — kustosz Muzeum Narodowego — prof. M. Szukiewicz. Język polski — prof. Uniw. Jagiell. Dr J. Łoś. Literaturę polską — prof. gimn. Dr J. Ujejski. Literaturę powszechną — prof. Dr L. Rydel.

Prof. Dr M. Żmigrodzki będzie też wykładał: O zabytkach i pamiątkach narodowych. Wykłady te są połączone z wycieczkami po Krakowie i trwają przez dwa półrocza.

W szkole Sztuk Pięknych: Rysunków na I kursie udziela p. Gramatykowa-Ostrowska. Rysunków na II kursie prof. W. Wodzinowski. Malarstwa prof. Piotr Stachiewicz. Wpisy się przyjmuje i udziela informacyi w kancelaryi Kursów ul. Karmelicka 32, II p. w godzinach od 9—12 w poł. i od 3—5 popoł.

Klasy skombinowane dla uczniów, narażonych z powodu wypadków wojennych na stratę roku, urządza zarząd pryw. Gimnazyum realnego XX. Pijarów, mieszczącego się obecnie w Krakowie przy ul. Pijarskiej. Zgłoszenia przyjmuje jeszcze jakiś czas dyrekcya Zakładu od godz. 10—12 przed południem i od 6—7 wieczorem.

Zbiorowy kurs harmonii i form muzycznych urządza Dr Józef Reiss. Nauka form, u nas zupełnie zaniedbana, stanowi zasadniczą część teoryi muzycznej. W kursie uczestniczyć mogą tylko osoby, zaznajomione z ogólnemi zasadami muzyki. Zgłoszenia: ul. Szujskiego 7 między godz. 2 a 3.

Odezwa do Matek. W ostatnich czasach załamała się nieco praca „Arcybractwa Matek Chrześcijańskich" w Krakowie. Wiele Matek rozproszonych po świecie, powróciło obecnie do miasta, i każda z nich, rozumiejąc ogromną ważność pracy nad matkami i dziećmi w epoce przygnębienia, nędzy moralnej i materyalnej, jaka dziś panuje, pragnie podjąć napowrót wątek roboty. Celem zatem policzenia się i zszeregowania, omówienia dalszych sposobów wspólnej akcyi, skupienia się i rozpoznania bliższego przed rozpoczęciem nowej, a zimowej pracy, celem nawet wspólnego zapłakania nad ogólną dolą matek, mających synów w szeregach i wspólnej za nich modlitwy, Wydział Matek Chrześcijańskich nawołuje i prosi wszystkie Matki obecne w Krakowie, aby zechciały się zgromadzić w dniu 11 października tj. w poniedziałek, w sali Arcybractwa Miłosierdzia przy ulicy Siennej, nr. 5, o godz. 4-tej popołudniu.

Jednocześnie przypomina Wydział, że Biuro porady dla Matek, jest czynne codziennie w tymże lokalu.

Autorem „Dumy o drugiej brygadzie Legionów", drukowanej niedawno w naszem piśmie, jest p. Józef Euglicht, Legionista 3 kompanii, III pułku.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Stanisław Mars, właściciel dóbr i przemysłowiec naftowy, b. dyrektor Galicyjskiego Towarzystwa magazynowego, którego był jednym z założycieli, zmarł 28. września w 60. roku życia w majątku swym Glinna w pow. lwowskim. Zwłoki przewiezione będą do grobowca rodzinnego w Limanowej.

W Królestwie w pow. brzezińskim w majątku swym Popień zmarł 24. z. m. inż. Karol Sulikowski, b. dyrektor techniczny kolei wied.-warsz. Zmarły był ostatnim Polakiem na tem stanowisku. W r. 1863. brał czynny udział w powstaniu, a raniony zbiegł do Lwowa. Po ogłoszeniu amnestyi wrócił do kraju. Żył lat 77.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę d. 3 października o godz. 3 i pół popoł. „Halka", opera narod. w 4 akt. Moniuszki, wieczór „Awantura", kom. w 3 akt. Roberta de Flers i A. Caillaveta.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Niedziela o godz. 3 i pół popoł. „Trójka hultajska".

Niedziela wieczór o godz. 7 i pół „Prima-ballerina", występ Ferd. Feldmana.

Wtorek o godz. 7 i pół wieczór „Czar nocy", wodewil ze śpiewami i tańcami.

Wiadomości kościelne.

Muzyka kościelna. Dziś w czasie sumy w kościele św. Anny, wykona chór mieszany pod kierunkiem kompozytora K. Garbusińskiego Mszę ks. Dra Ant. Chlondowskiego pod tyt.: „Missa brevis et facilis".

W kościele św. Andrzeja w Krakowie na uroczystość św. Franciszka Serafickiego w poniedziałek 4. b. m. będzie całodzienne wystawienie Najśw. Sakramentu. Uroczysta suma z kazaniem odprawi się o godz. 10. przed południem; nieszpory z kazaniem i procesyą o godz. 4 po południu.

Sodalicye Maryańskie zbierają się w niedzielę dnia 3. października o godzinie 4. po południu w kościele św. Barbary w celu wzięcia udziału w procesyi Matki Boskiej Różańcowej.

Zwyczajne posiedzenie XX. Katechetów odbędzie się w środę dnia 6 b. m. o godz. 4 popołudniu w Collegium Novum, sala 39, I piętro. Zarząd uprasza o najliczniejsze przybycie członków.

Z literatury.

„Stance" Antoniego W a ś k o w s k i e g o, drukowane w naszem piśmie, ukazały się w wydaniu broszurowem. Autor ofiarował cały nakład (1000 egz.) na fundusz wdów i sierot po Legionistach. Piękny utwór młodego poety i cel patryotyczny zjednają niewątpliwie Stancom poparcie, na co zasługują. — Cena 30 hal.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 3 października.

Urzędowo ogłaszają dnia 2. października 1915 r.

Wschodni teren.

Walki nad potokiem Kormin trwały dalej.

Niemieckie i austro-węgierskie wojska wyparły nieprzyjaciela ze wsi Czernyś, o którą w ostatnich dniach gorąco walczono. Wczoraj podana liczba jeńców podwyższyła się na 5.400 jeńców. Nasza kawalerya, jak jest do tego przyzwyczajoną, w walce pieszej brała pełny chwały udział w osiągniętych tu sukcesach.

Zresztą minął wczorajszy dzień na północnym wschodzie bez szczególnych wydarzeń.

Zast. szefa sztabu generalnego v. Hoefer, polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 3. października.

Wielka główna kwatera ogłasza, dnia 2. października.

Wschodni teren.

Grupa wojsk generała polnego marszałka Hindenburga:

Na północ od Postaw toczy się bitwa kawaleryi.

Na południe od jeziora Narocz, koło Spiagli i na wschód od Wiszniewa odparto ataki rosyjskie. Po nieudałych atakach, przy których nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty, nieprzyjaciel d. 30. września od silniejszych ataków odstąpił.

Nasze wojska wczoraj koło Smorgoniów wzięły do niewoli 3 oficerów i 1100 żołnierzy, oraz zdobyły trzy karabiny maszynowe.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego:

Przed frontem grupy wojsk na ogół panuje spokój. Także tutaj nieprzyjaciel zrezygnował z dalszych ataków. Przed naszemi liniami leży wielu poległych nieprzyjaciół.

W grupie wojsk jenerała polnego marszałka Mackensena nic nowego.

Grupa wojsk jenerała Linsingena:

Wojska nasze zdobyły szturmem stanowiska nieprzyjacielskie koło Czernysza nad Korminem. Nieprzyjaciel wyparty został ku północy. Pozostawił w naszem ręku 1300 jeńców.

W innych miejscach frontu wzięto dalszych 1100 jeńców do niewoli.

W armii jenerała hr. Bothmera Rosyanie w nocy z 29. na 30. września podjęli próbę przełamania linii na zachód od Tarnopola. Próba zupełnie się nie udała, wśród bardzo znacznych strat dla nieprzyjaciela. Jedna tylko tyko z naszych dywizya dotąd pogrzebała 1168 Rosyan. 400 do 500 Rosyan leży jeszcze przed naszym frontem. Zdobyto liczne karabiny.

Zachodni teren.

Anglicy dzisiaj w nocy starali się odebrany im w walkach dni ostatnich teren na północ od Loos odzyskać kontratakiem. Próba nie udała się, przyczem nieprzyjaciel poniósł ciężkie i krwawe straty.

Ataki francuskie na południowy zachód od Angres, na wschód Souchez, jakoteż na północ od Neuville zostały odparte.

Liczba jeńców, jaką wojska nasze w tym okresie ofenzywy angielsko - francuskiej wzięły do niewoli, wzrosła na 106 oficerów, 3.642 żołnierzy; łup w karabinach maszynowych wynosi 26.

W Szampanii Francuzi w południe rozpoczęli na szerokim froncie na wschód od Auberive atak, który się nie udał.

Tylko w jednem miejscu nieprzyjaciel wtargnął w nasze stanowisko.

Grenadyerzy przyboczni badeńscy przeszli do kontrataku i wzięli 1 oficera i 70 żołnierzy do niewoli. Reszta nieprzyjaciela, która wtargnęła w nasze linie, została wybitą.

Ataki francuskie na północ od Le Mesnil, na północny zachód od Ville sur Tourbe zostały odparte.

Przy odparciu ataków w dniach ostatnich na północny wschód od Le Mesnil, odznaczył się zwłaszcza pułk rezerwy nr. 29.

Ogólna liczba jeńców i łup zabrany na północ od Arras i w Szampanii doszedł wczoraj do wysokości 201 oficerów, 10.721 żołnierzy, 37 karabinów maszynowych.

Rzucone przez eskadrę lotniczą, która wznosiła się z Paryża do ataku na Laon, bomby spowodowały śmierć jednej kobiety i jednego dziecka, oraz ciężkie zranienie jednego obywatela miasta. Nasze działa obronne zestrzeliły na południe od Laon samolot. Jadący w nim dostali się do niewoli. Inny samolot zleciał paląc się koło Soissons.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 3 października.

Urzędowo ogłaszają dnia 2. października 1915 r.

Na froncie tyrolskim odbyły się wczoraj na ogół tylko walki działowe.

W okolicy na wschód od Sopracornella (na północ od Roncegno) słyszano w nocy na 1. bm. żywy ogień działowy. Z naszej strony nie brały w tej walce żadne wojska udziału.

Na terenie Cristallo wieczorem został atak oddziału alpini na siodło między Rauckofl a Schoenleiterwand szybko odparty. — Tensam los spotkały inne na froncie karyntyjskim kilkakrotne ataki na nasze stanowiska na Mali-Vrh i na zachód Bombasch (na północ od Pontafel).

Na Pobrzeżu osłabła działalność bojowa na obszarze na północ Tolminu.

Wczoraj wieczorem wykonany atak włoski na przyczółek mostowy Tolmin załamał się w naszym froncie.

Zastępca szefa sztabu gener. von **Hoefer,** marszałek polny porucznik.

Na granicy serbskiej i czarnogórskiej

Wiedeń, 3 października.

Urzędowo ogłaszają dnia 2. października 1915.

Na froncie Sawy w pobliżu ujścia Kolubary ostrzeliwały nasze baterye, w odpowiedzi na nieprzyjacielski ogień działowy, ze skutkiem serbskie stanowiska nadbrzeżne.

Koło Gorazdy spędziliśmy liczący około 300 ludzi oddział czarnogórski.

Na wschód Trebinje przedsięwzięły nasze wojska, poparte przez ogień zamknięć granicznych, marsz na czarnogórskim terenie. Napadły one nieprzyjacielskie straże przednie i zniszczyły kilka magazynów.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Hoefer, polny marszałek porucznik.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Główna kwatera podaje do wiadomości:

Front w D a r d a n e l a c h: W nocy z d. 29. na 30. września w odcinku A n a f o r t a nasze oddziały rekognoskujące spędziły nieprzyjacielskie grupy wywiadowcze i ścigały je aż do ich rowów strzeleckich. Zdobyto przytem 20 karabinów, bagnety i materyał wojenny.

W odcinku A r i b u r n u artylerya nasza na lewem skrzydle zniszczyła nieprzyjacielskie rowy strzeleckie i pokrycia w okolicy K a n l i s i r t.

W odcinku Sed-il-Bahr d. 29. września mina, którą wysadziliśmy na prawem skrzydle, zniszczyła część nieprzyjacielskich rowów strzeleckich.

W nocy z 29 na 30 zm. nasz oddział rekognoskujący na lewem skrzydle zniszczył wory z piaskiem i zasieki druciane przed nieprzyjacielskimi rowami strzeleckimi.

Z innych frontów niema nic istotnego do doniesienia.

Konferencya gospodarcza.

Wiedeń (T.B.). Z inicyatywy prezesa Koła polskiego Dra B i l i ń s k i e g o odbyła się w piątek dnia 1. b. m. w prezydyum Rady ministrów pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. S t u e r g k h a konferencya w sprawie akcyi gospodarczej, zapomogowej i odbudowy w królestwie Galicyi. W konferencyi tej ze strony rządu oprócz przewodniczącego wzięli udział minister spraw wewnętrznych, minister robót publicznych, minister rolnictwa, minister skarbu i minister Dr Morawski, dalej namiestnik Galicyi jenerał piechoty Collard z wiceprezydentem namiestnictwa Grodzickim, radca namiestnictwa Gubattą i starostą Maszkowskim. Jako przedstawiciel kraju zjawił się marszałek kraju Niezabitowski. Koło polskie reprezentował prezes Dr Biliński i członkowie komisyi gospodarczej Koła, posłowie Długosz i bar. Goetz, jako przewodniczący względnie zastępca przew. komisyi, dalej członkowie Dr Czaykowski, Dr Adolf Gross, Dr Kolischer, hr. Lasocki, Dr Starowieyski i Dr Steinhaus. Jako delegaci komitetu centralnego głównych korporacyi rolniczych wzięli w konferencyi udział pp. Dolański i Dr Lisowiecki. Protokół prowadził radca sekcyjny w miniterstwie spraw wewnętrznych Dr Kretschmer. W szczegółowej dyskusyi, w której większość obecnych przedstawicieli kraju żywy brała udział, omówiono najważniejsze na tem polu w toku będące zarządzenia i uzyskano przegląd co do zarządzeń, które są już w pełni przeprowadzane, oraz stwierdzono linie wytyczne, miarodajne dla dalszego prowadzenia i rozszerzenia akcyi. Konferencya, która się rozpoczęła o godz. 10. przed południem trwała cały dzień i dopiero późnym wieczorem się zakończyła.

Na Zachodzie.

Biuletyn angielski.

Londyn. (T. B.) Marszalek polny F r e n c h donosi dnia 1. października wieczorem:

Dnia 29. września nieprzyjaciel podjął szereg ataków na nasze stanowiska na północny zachód od Hulluch. Przez cały dzień toczyła się zacięta walka z tym wynikiem, że utrzymaliśmy się w naszych stanowiskach z wyjątkiem skrajnego lewego skrzydła, gdzieśmy stracili rowu 150 metrów. Nasze stanowisko zostało silnie wzmocnione. Ataki nieprzyjaciela osłabły.

Dnia 29. września po południu nieprzyjaciel wysadził minę w rowach strzeleckich, położonych na południe drogi do Meenen i usadowił się w naszej najprzedniejszej linii. Następnego dnia odzyskaliśmy z powrotem wszystko z wyjątkiem małego skrawka rowu. Dzisiaj stan naszego frontu jest niezmieniony. Ubiegłej nocy lotnicy rozwinęli żywą akcyę. Zgłoszono 17 walk powietrznych. Tylko w jednym wypadku lotnik angielski poniósł klęskę. Samolot niemiecki został zmuszony do wylądowania w naszych liniach. Wczoraj nasi lotnicy uszkodzili linie kolejowe w obszarze nieprzyjacielskim. Główna linia uszkodzoną została w pięciu punktach. Pięć a prawdopodobnie sześć pociągów zostało częściowo zniszczonych. Ogrzewalnia lokomotyw w Valenciennes przy użyciu bomb została spaloną. W ruchu kolei niemieckich spowodowano ważne przeszkody.

Wstrzymanie żeglugi między Holandyą a Anglią.

Rotterdam (T. B.). Służba na linii okrętowej Batawia i Harwich-Rotterdamm została na razie wstrzymaną.

Vlissingen (T. B.). Służba okrętowa linii Zeeland, z Anglii i do Anglii, została na razie wstrzymaną.

Z Rosyi.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej. Biuletyn generalnego sztabu r o s y j s k i e g o z dnia 28. września. Pod R y g ą i D ź w i ń s k i e m żadnej istotnej zmiany. Pod D ź w i ń s k i e m ogień artyleryi nie traci gwałtowności. Wytrwale walczy się dalej. W dolinie N a r o c z nad W i l e j k ą odparliśmy nieprzyjacielską ofenzywę. W obrębie kolei na południowy wschód od O s z m i a n y udało się Niemcom opanować wieś L a s t o j a ń c e, lecz spędziliśmy ich stamtąd z powrotem. Wytrwałe ataki nieprzyjaciela na tem miejscu znów się rozpoczęły. Na wielu miejscach nieprzyjaciel dalej prowadzi ataki ogniowe. Na odcinku jednego tylko pułku wystrzelono w tym obrębie 10.000 pocisków z ciężkich dział. Zacięta walka toczyła się pod wsią L i t w a na południowy wschód od stacyi kolejowej B a r a n o w i c z e. Na południe od Prypeci i na froncie galicyjskim atakuje nieprzyjaciel na wielu miejscach znacznemi siłami. Koło przejścia przez Styr pod K o l k a m i przyszło do wielu walk z nieprzyjacielskimi oddziałami. Po wytrwałej walce na bagnety obsadziliśmy szańce we wsi W o r o b i j ó w k a, na północny zachód od Tarnopola. Pod wsią M a r y a n k ą na południowy zachód od Tarnopola wskutek niespodzianego pojawienia się naszego małego oddziału na lewej flance niemieckiego batalionu, ten ostatni popadł w panikę.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 3. października 1915.

Dzieło miłości bliźniego.

Bazylea (T. B.). Wobec odmiennych twierdzeń dzienników o umowie między rządem angielskim i niemieckim w sprawie wymiany jeńców niezdolnych do służby wojskowej w latach 17 do 55 życia powtarza „Osservatore Romano", iż inicyatywa w tym kierunku wyszła ze strony św. Stolicy i że wszelkie trudności za pośrednictwem Papieża zostały usunięte.

Czwórporozumienie poprze Serbię.

Paryż (T. B.). „Temps" donosi, że przedstawiciele czwórporozumienia w Sofii zawiadomili rząd bułgarski o decyzyi czwórporozumienia poparcia Serbii na wypadek ataku Bułgaryi, stosownie do oświadczenia złożonego przez sir G r e y a w Izbie gmin.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Stefan Kossak z rodziną ze Lwowa. Józef Rudnicki z Piotrkowa. Dyr. Adolf Strassmann z Morawskiej Ostrawy. Stanisław Żarski z Drohobycza. Zofia Gluzińska ze Lwowa. Dr Kazimierz Frycz z Łańcuta. Samuel Perlberger z Wiednia. Dr Jan Steczkowski ze Lwowa. Wincenty Grzelak z Lublina. Józefowie Kapelnerowie ze Lwowa. Władysława Jagmin z Zakopanego.

NADESŁANE.

Za spokój duszy

†

Maryi z BOBROWNICKICH STRYJEŃSKIEJ

jako w pierwszą rocznicę śmierci odprawionem zostanie NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE w kościele św. Barbary we Wtorek dnia 5-go Października o godzinie 8 mej rano.

Wiadomości o zaginionych

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Wasyl Dańkowych

k. k. Noth. Reservespital I, Sent. V.d. bei Leibach, poszukuje swej żony Maryi ze Skrzytowa p. Krasne. — Ktoby wiedział co o niej raczy donieść pod powyżej podanym adresem mężowi.

Ze Sądowej Wiszni koło klasztoru

ZOFIA TARCZYŃSKA

poszukuje syna Jakóba Tarczyńskiego. Ktoby wiedział o miejscu jego pobycia proszę łaskawie o podanie jego adresu

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.